

TEORIA ETYMOLOGII LUDOWEJ A ŚREDNIOWIECZNE ETYMOLOGIZOWANIE *

Rozprawa habilitacyjna W. Cienkowskiego wyrasta z problemów badanych przez językoznawców i jest do nich przede wszystkim adresowana. Jest jednak interesująca także dla historyków. Ten oczywisty interes wynika z niezwyklej popularności, jaką w wiekach średnich cieszyło się wnioskowanie oparte na wywodzie etymologicznym. Stanowi ono niewątpliwie jeden z ważnych czynników charakteryzujących ówczesną formację umysłową. Warto zatem podjąć porównanie ustaleń poczynionych przez specjalistę na współczesnym materiale językowym z wiedzą historyka w tym zakresie i spróbować wydobyć podobieństwa i specyficzne właściwości obu procesów, nazywanych często tym samym terminem etymologii ludowej, choć wynikających z innych nieco postaw. Stąd też W. Cienkowski proponuje, aby określać badane przez niego zjawiska mianem reinterpretacji etymologicznej.

W. Cienkowski, szukając miejsca dla reinterpretacji etymologicznej w nadrzędnej całości, jaką stanowi język, stwierdza, że jest ona jednym z przejawów automatycznej samoregulacji języka zachodzącej w trakcie posługiwania się nim. Wyrazy ze względu na potrzeby społecznego porozumiewania się podzielić można dychotomicznie na mocne (centralne) i słabe (peryferyczne). Do grupy wyrazów słabych zaliczymy wszystkie te, których znaczenie dla ludzi posługujących się nimi nie jest dostatecznie wyraźne czy przejrzyste. Semantyczna niejasność nie zapewnia im trwałych powiązań z resztą słownictwa, izoluje od zrozumiałych wyrazów i spycha na krańce leksykalnej powierzchni języka. One to właśnie podlegają reinterpretacji etymologicznej, wyrażającej się zmianami formalnymi bądź semantycznymi (lub koniunkcją tych zmian) pod działaniem elementów mocnych. Istota tego procesu zawiera się w identyfikacji części lub całości wyrazu słabego odpowiednio z częścią lub całością wyrazu mocnego. Na tej drodze likwiduje się peryferyczny charakter wyrazu, jego nieprzejrzystość strukturalna czy morfemiczna. Wzrasta stopień centralizacji — najwyższy w przypadku reinterpretacji etymologicznej całkowitej, czyli takiej, gdy identyfikacja zachodzi dla całego wyrazu. Niekiedy dochodzi jedynie do zmiany lub modyfikacji pierwotnego znaczenia wyrazu bez naruszenia jego formy.

Ciekawie przedstawiają się podstawy rządzące tym zjawiskiem. Momentem decydującym przy wyborze wyrazu mocnego, który wywrze wpływ na wyraz izolowany jest podobieństwo brzmieniowe obu tych elementów. Skojarzenia znaczeniowe i logiczne nie są konieczne ani potrzebne dla zajścia procesu. Grają one rolę i stają się punktem wyjściowym zjawiska wtedy, gdy reinterpretacja etymologiczna wywołana jest celowym zamierzeniem stworzenia nowotworów językowych o zabarwieniu satyrycznym. Mamy wtedy do czynienia z dostosowaniem formy wyrazu do z góry wiadomego, uprzednio założonego znaczenia. Takie przekształcenia uważa autor za typ reinterpretacji etymologicznej pozornej.

* Witold Cienkowski, *Teoria etymologii ludowej*, Warszawa 1972, PWN, ss. 147, Wyd. Uniwersytetu Warszawskiego.

Dla lepszego zobrazowania procesu przedstawmy kilka przykładów rozważanych w omawianej pracy. Oto jak chłopci podkrakowscy zreinterpretowali u schyłku XIX w. niejasny dla nich niemiecki wyraz Lastzug (s. 25). Zauważyli oni, że najczęstszym ładunkiem, jaki przewoziły pociągi towarowe było drewno. Nastąpiło skojarzenie pierwszego członu niemieckiego wyrazu z polskim — las-. Drugi zaś jego człon zastąpił formant -uk, który przeniknął do gwar polskich z języków wschodniosłowiańskich. W ten sposób otrzymano przejrzysty i umotywowany — lassuk. Jak łatwo zauważyć, elementami mocnymi były tu wyraz las i formant -uk, występujący w patronimikach (np. Kowalczuk) czy rzadziej w gwarowych deminutywach (np. dzieciuk). Ukierunkowanie skojarzenia wyrazów dzięki obserwacji, która zdaje się łączyć oba fakty związkiem logicznym, ma charakter pomocniczy i nie stanowi o przebiegu samego procesu. Bez tej pomocy mógł zakończyć się takim samym wynikiem, o czym przekonuje zestawiony przez autora materiał, z którego także pochodzą następne przykłady. Wyraz introligator pod naciskiem elementu mocnego — intryga — zamienił się w intrygatora (s. 74), zaś nieprzejrzysty strukturalnie wyraz struś w pstrusia (element mocny — pstry, s. 82).

Przyczyny, które powodowały taką interpretację, dają się już odczytać z wyżej podanej, ogólnej charakterystyki tego zabiegu. Przypomnijmy, że są nimi peryferyczność foniczna i semantyczna wyrazów. Autor szczególne znaczenie przypisuje pierwszej z nich, bagatelizując jak gdyby wpływ drugiej. Wydaje się jednak, że peryferyczność foniczna decyduje zawsze o niezrozumiałości semantycznej wyrazu. Ponadto, choć podobna implikacja nie zachodzi w odwrotnym kierunku, możemy mieć do czynienia tylko z reinterpretacją samego niejasnego znaczenia wyrazu, który zachłowa nadal swą postać graficzną i foniczną. Przykładem notowane używanie wyrazu trapista na oznaczenie człowieka strapionego, zmartwionego, sensat na oznaczenie lubującego się w sensacjach. W każdym razie częste współwystępowanie obu peryferyczności upoważnia do większego uwypuklenia, niż to ma miejsce w ujęciu Cienkowskiego, czynnika semantycznego. Innymi słowy, wyraz może być reinterpretowany ze względu na słabe jego znaczenie przy jednoczesnym mocnym charakterze jego formy. Istnienie takiego problemu nie uszło zresztą uwagi autora (s. 48). Trzeba tu jednak zauważyć, że dzieło o uwypuklenie roli tego czynnika w tej fazie, w której działają według nomenklatury autora bodźce wstępne reinterpretacji etymologicznej. Rzeczywiście, jak dowodnie wynika z materiału poddanego analizie, dla samej podstawy dokonywania się procesu, powiązania czy skojarzenia semantyczne nie odgrywają żadnej roli.

Dla historyka istotne są rozważania dotyczące zachowania się nazw własnych w omawianym procesie. Z wyjątkową łatwością poddają się one zabiegom interpretacyjnym. Wynika to z tego, że nie mają one znaczenia w takim sensie, w jakim przysługuje on innym rzeczownikom pospolitym. Toteż często wykorzystuje się je jako twórczo foniczne do budowy nowych lub zmodyfikowanych treści znaczeniowych.

Jak w świetle przedstawionych tu poglądów rysuje się teoria i praktyka etymologii średniowiecznej? Pewne jest, że umiejętność korzystania z tej operacji intelektualnej odziedziczyli średniowieczni wraz ze spuścizną po antyku¹. W licznych podręcznikach retoryki wśród sposobów, którymi powinien posługiwać się mówca w swoim wystąpieniu, znajdujemy i taki, który każe z nazwy rzeczy bądź imienia własnego wnioskować o ich naturze i przypadłościach. Cicero w Topice (c. 35) pisał: „cum ex vi nominis argumentum elicitur”. Wartość zdobytej na tej drodze przesłanki uznawano za stosunkowo wysoką, choć uzyskano ją jedynie przy pomocy wnioskowania, nie zaś z obserwacji jakiegoś ontologicznie zaszłego zda-

¹ Szerzej na ten temat E. R. Curtius, *Etymologie als Denkform* [w:] *Europäische Literatur und Lateinisches Mittelalter*, Bern 1954, s. 468 n.

rzenia. Dlatego nie zasługiwała ona na miano całkowicie prawdziwej, ale mieściła się jeszcze w granicach prawdy jako fakt prawdopodobny, przeto możliwy do urzeczywistnienia się.

Związek między nazwą — wyrazem i oznaczonymi przezeń obiektami zacieśnili uczeni średniowiecza. Najbardziej chyba zorganizowany jest wykład tego zagadnienia w dziele *Etymologiarum sive originum libri XX* Izydora z Sewilli, którego autorytet zapewnił powszechne uznanie dla zbudowanych tam podstaw teoretycznych, patronowały one też etymologicznym poczynaniom średniowiecza. Ich zasadność opierała się na dwóch przekonaniach². W myśl pierwszego z nich między nazwą a przedmiotem, który oznacza, występuje ścisła i logiczna odpowiedniość. Polega ona na tym, że cechy przysługujące samej rzeczy odbijają się także w treści jej nazwy. To stwierdzenie umożliwiło następne, upoważniające do poznawania istoty rzeczy już przez interpretację jej nazwy. Nie wszystkie jednak „nomina”, jak zauważa Izydor, zostały nadane przez starożytnych „secundum naturam”, niektóre „iuxta arbitrium humanae voluntatis” i te nie poddają się interpretacji etymologicznej³.

Nasuwa się tu pierwszy wniosek o wzajemnym stosunku etymologii ludowej do etymologizowania w średniowieczu. W przypadku etymologicznej reinterpretacji ludowej zjawisko występuje spontanicznie bez pomocy teoretycznej refleksji zakładającej świadome działanie. Dokonuje się ono niejako automatycznie, wywoływane potrzebami potocznego języka, stając się zarazem świadectwem jego życia i rozwoju. Etymologia średniowieczna otrzymała natomiast uzasadnienie wychodzące od uważanych za oczywiste aksjomatów natury epistemologicznej i oparła się na wynikających z nich regułach ogólnie uznanych za prawomocne narzędzia w zdobywaniu wiedzy o świecie.

Krótko mówiąc, teoria etymologii, podobnie jak sam akt interpretacyjny, była częścią średniowiecznej uczoneści; z pewnością obok niej w ówczesnym języku potocznym zachodziły zjawiska analogiczne do tych, które obejmujemy dziś terminem etymologii ludowej. Niemniej jednak wypada zauważyć, że ówczesna naukowca teoria językoznawcza zbudowana została właśnie w oparciu o codzienne doświadczenia językowe i związane z nimi odczucia⁴. W ten sposób stały się one integralną częścią wiedzy teoretycznej, wywierając wpływy na jej zawartość merytoryczną. Wystąpienie takiej zależności, obcej współczesnemu językoznawstwu, pozwala przeto na analizę średniowiecznych wywodów etymologicznych w kontekście ludowej reinterpretacji etymologicznej.

Z innego jeszcze względu nie należy, jak można sądzić, doszukiwać się między obydwu zjawiskami tak zasadniczych różnic, by uniemożliwiały przeprowadzenie porównań. Jeśli nawet tylko pewnej grupie przykładów zgromadzonych przez Cienkowski odpowiada bez zastrzeżeń określenie etymologii ludowej, inne zaś byłibyśmy skłonni zaliczyć do zjawisk słowotwórczych, to wynikające stąd wątpliwości dają się usunąć, gdy zauważymy, że wszystkie one, w tym średniowieczne, są szczególnymi przypadkami realizacji tej samej zasady podstawowej jakkolwiek przebiegającej w różnych warunkach wyjściowych.

Dla średniowiecznego etymologa wybór wyrazu, który ma ulec wpływowi elementu mocnego nie pozostaje w związku z jego peryferycznością foniczną czy semantyczną. Decyduje o nim uprzednio założony problem badawczy i przekonanie,

² Por. K. Pomian, *Przeszłość jako przedmiot wiary*, Warszawa 1968, s. 83 n., 211; A. Borst, *Der Turmbau von Babel. Geschichte der Meinungen über Ursprung und Vielfalt der Sprachen und Völker*, t. II/1, Stuttgart 1958, s. 449.

³ *Etymologiarum I*, XXIX, wyd. W. M. Lindsay, Oxford 1957 (reprint).

⁴ Por. B. Kürbis, *Żywot bł. Salomei jako źródło historyczne*, [w:] *Studia Historica. W 35 lecie pracy naukowej H. Łowmiańskiego*, Warszawa 1958, s. 152.

że ten właśnie wyraz nadaje się do rozstrzygnięcia postawionej kwestii. W wyniku samej interpretacji nie zmienia się forma wyrazu poddanego temu zabiegowi. Nie zachodzi tzw. identyfikacja. Zmiana polega na związaniu z wyrazem nowego znaczenia i dokonuje się w świadomości językowej. Podobnie zresztą ma się rzecz, jak pamiętamy, w niektórych typach etymologii ludowej. Na jakiej podstawie dobierano wyraz wywołujący atrakcję paronimiczną, czyli wyraz mocny? Tym razem także krąg ewentualnych obiektów wyznaczany jest przez kontekst szerszych zainteresowań średniowiecznego badacza, ale nie w tak zdecydowany sposób, jak przy wyborze wyrazu do interpretacji.

Zilustrujmy te stwierdzenia przykładami. Jan z Marignoli opisując zwycięską bitwę Przemysła Ottokara II z Belą stoczoną w pobliżu rzeki Morawy dodaje, „quod predictus fluvius iuxta sui nominis ethymologiam fieret eis [inimicis] via mortis”⁵. Odkrycie takiego znaczenia nazwy rzeki odbyło się dzięki dwóm mocnym wyrazom „mors” i „via”. Korespondują one z sensem całego opowiadania. Z etymologii imienia Fryderyka II wedle opinii współczesnych wyczytać było można zapowiedź jego przyszłej godności królewskiej i charyzmatyczne uzasadnienie tej władzy⁶. Stało się to możliwe, gdy rozbito imię na sylaby Fre(nus) de(i) ri(x), które tak dopełnione pozwoli wnosić o słuszności powyższych przekonań. Na koniec jeszcze jedna typowa etymologia zaczerpnięta z *Origines* (LXI, 1, 28) Izydora, tym razem rzeczownika pospolitego — „capilli vocati quasi capitis pilli. Pillos autem dictos a pelle qua prodeunt”.

Z powyższych przykładów wysunąć można także wniosek o podstawie interesującego nas procesu. Jak można zauważyć, we wszystkich przypadkach między wyrazami interpretującymi a otrzymującymi nowe znaczenie występuje podobieństwo brzmieniowe. Obszary wyboru tych wyrazów podobnie brzmiących ograniczane są przez wcześniej założony i uświadamiany cel badawczy, jaki ma przed sobą autor etymologii. Nie jest to jednak takie ograniczenie, które samo przez się pozwala na mówienie o wystąpieniu związków semantycznych łączących wchodzące w grę wyrazy. Ustalają się one, a raczej zostają odkryte dopiero w wyniku stwierdzenia podobieństwa brzmieniowego. Pozostaje ono bowiem, podobnie jak w etymologii ludowej, podstawą procesu średniowiecznego etymologizowania.

Wszystkie przytoczone tu zastrzeżenia powinny przekonywać również o odrębności średniowiecznej etymologii od tzw. reinterpretacji etymologicznej pozornej. Można wzmocnić to przekonanie odwołaniem się także do innego argumentu. Jakkolwiek zewnętrzne okoliczności, w jakich dokonują się te dwa rodzaje przedsięwzięć, wykazują ze sobą większe pokrewieństwo niż z warunkami powstawania spontanicznej etymologii ludowej, to jednak dzieli je w sposób zasadniczy, nieuchwytna w przebiegu samego proceduru, różnica w intencjonalnych nastawieniach ich twórców⁷. Humorystyczna reinterpretacja etymologiczna lekceważy poznawcze znaczenie zabiegu zadowolając się stworzeniem dowcipnego tworu językowego. Nasuwa się przypuszczenie — świadectwem niech będzie rozprawa Pantagruela o imionach własnych miejscowości i osób⁸ — że wywodzi się ona z tej samej tradycji, co średniowieczna etymologia, stanowi jej kontynuację w sytuacji, gdy podważono naukową zasadność tych zabiegów. Tak budowane skojarzenia wyrazów pozwalają średniowiecznym twórcom na przeprowadzanie, z naszego punktu widzenia, najbardziej karkołomnych etymologii wykorzystywanych dla potrzeb ich naukowych dociekań.

⁵ *Fontes Rerum Bohemicarum*, III, s. 570, col. 1.

⁶ E. G. Parodi, *Lingua e letteratura*, Venezia 1957, s. 388—391.

⁷ Por. K. G. Andresen, *Über deutsche Volksetymologie*, Heilbronn a/N 1878, s. 57.

⁸ F. Rabelais, *Gargantua i Pantagruel*, Warszawa 1973, s. 128 n.

Polem szczególnie wdzięcznym dla tego typu zabiegów były genealogiczne wywody ludów. Poprzez wyliczenie przodków własnej nacji średniowieczny erudyta usiłował połączyć jej dzieje z dziejami biblijnymi bądź antycznymi. Gdy brakowało wskazówek pomocnych w odtworzeniu takiej tablicy genealogicznej uciekano się do pomocy etymologii. Kierowano się tu również zasadą podobnego brzmienia nazw. Dlatego Jordanes może identyfikować Gotów ze starożytnymi Getami, a Izydor połączyć ich ze Scytami i wyprowadzić wszystkich od biblijnego Magoga — potomka Noego⁹. W *Historia Brittonum* (IX w.) wywodzi się „Brittones a Bruto”¹⁰. Prawomocność kojarzenia wyrazów o podobnym brzmieniu, podstawa etymologizowania średniowiecznych, przy ówczesnie panującym przekonaniu, że istotne właściwości obiektu zawierają się w znaczeniu jego nazwy, zużytkowano też przy innej operacji logicznej: rozumowania przez analogię. W *Origines* (L, 1, 28) Izydora mieści się wykład jego zasad. Wśród ośmiu sposobów osiągnięcia pewności na drodze porównania rzeczy wątpliwej z podobną, a nie budzącą wątpliwości jest taki, który dopuszcza badanie podobieństwa skrajnych sylab. Wykorzystał go Izydor przy odtwarzaniu genealogii Gotów. Ten typ rozumowania pozwalał przenieść ustalanie związków między plemionami czy szerzej między dowolnymi obiektami na płaszczyznę li tylko rozważań etymologicznych.

Tym ogólnym stwierdzeniem nie można jednak zamknąć omawianych tu zagadnień. Jest to, jak można sądzić, uogólnienie ustalone poprawnie, ale zbudowane tylko w oparciu o rozwinięcie założeń tkwiących w samych przekazach źródłowych dotyczących operacji etymologizowania. Przegląd ogólny dokonań średniowiecznej etymologii nasuwa jednak różne wątpliwości, których ta generalizacja nie umie wytłumaczyć. Przy okazji odkrywa się też wyższe i pozalogiczne uzasadnienie dla tej praktyki. W obfitej kolekcji średniowiecznych wywodów etymologicznych uderzającą wprost przewagą mają te przypadki, które dotyczą imion i nazw własnych. Sporadycznie zaś przedmiotem zainteresowania były rzeczowniki pospolite. Obiekty oznaczane przez tę kategorię wyrazów podlegały badaniom wielu nauk ścisłych. Stąd oczekiwać by można, iż etymologiczny wywód stanie się jednym ze sposobów zdobywania o nich wiedzy. Jednak na tym obszarze i do takich celów nie używano go prawie wcale. Za to na terenie twórczości historiograficznej, teologiczno-egzegetycznej i w opisach geograficznych praktyka etymologizowania, w przeważnej mierze imion i nazw własnych, z całym swoim poznawczym zapleczem była niezwykle żywa i to nawet wtedy, gdy rozwój refleksji naukowej nie pozwalała na budowanie teorii o takim kształcie.

Częściowym rozwiązaniem pojawiających się w tej sytuacji trudności mogą się stać poglądy (średniowiecznych uczonych wypowiedziane przy okazji komentarzy do księgi *Genesis*. Rupert z Deutz w swoim dziele *De Trinitate et operibus eius* stwierdza (lib. II. PL 176, szp. 281), że Adam dając nazwy zwierzętom czynił to tak, iż „singulorum consideravit naturas, et ex qualitativis diversis, diversa formavit vocabula”. Przeto między obiektem i jego nazwą, podobnie jak u Izydora z Sewilli, zaistniało coś więcej, jak tylko prosty stosunek oznaczania. Pokazują to też przytoczone przykłady: „caballum a cavando nuncupat, porcum quasi spurcum, eo quod spurcus sit; et canem eo quod canarum continent venando latrarum”.

Ustanowiona jednak w tych i podobnych wywodach relacja: nazwa-rzecz jest pierwotna w stosunku do wiedzy ludzkiej i niejako z definicji uzasadnia swoją prawdziwość. Takiej właściwości nie stwierdzano dla związku nazw ze swoimi desygnatami, nawet gdy są to, by posłużyć się teraz terminem Hugona od św. Wiktora, „nomina ex natura”. Dlatego Abelard nie wahał się w pewnych kwestiach po-

⁹ *Getica*, IV, 25, MGH AA, s. 60, *Etymologiarum*, IX, 2, 89 n.; ob. też Borst, o.c. s. 443 n., *Pomian*, l.c.

¹⁰ C. 18, wyd. F. Lot, aneks [w:] *Nennius et L'Historia Brittonum*, Paris 1934.

wolować na *Origines* Izydora, a na etymologii wyraz „homo” opierać egzegetyczne interpretacje, choć sam daleki był od koncepcji języka jako bezpośredniego odwzorowania rzeczy¹¹. Okazuje się więc, że także z tego punktu widzenia tylko niektórym i nielicznym nazwom-wyrazom przypisywano specyficzną właściwość pozwalającą wniknąć na drodze etymologii w istotę czy charakter przyporządkowanego jej obiektu. Pozostałe, i te stanowiły większość, budowane były przecież na podstawie ludzkiej wiedzy o świecie, wiedzy zmiennej, jak wkrótce zauważono, nadającej tym samym nazwom istotnie różniące się znaczenie. Według Tomasza z Akwinu nazwy oznaczają rzeczy tak, jak są one nam znane. Nie docierają bezpośrednio do ich cech egzystencjalnych¹². Dlatego też poznanie rzeczy nie może odbywać się na płaszczyźnie czysto językowej.

Inaczej, słowa i język nie są ikonycznym przedstawieniem rzeczywistości. Między słowem a rzeczą wyrasta zapośredniczenie. Jest nim pojęcie. Nie słowem, ale pojęciem — „*passionibus autem animae oportet attendi rationem similitudinis ad exprimentas res, quia naturaliter eas designat non ex institutione*”¹³. Jest słowo tylko dostępnym zmysłom i konwencjonalnie utworzonym znakiem ogólnego pojęcia. Wobec tego etymologia nazwy nie musi dawać informacji o przedmiocie, który oznacza. Tej kwestii służy ponadto klasyfikacja Tomasza dzieląca je w zależności od tego, czy zostały one nadane „*ex parte imponentis nomen*” czy „*ex parte rei cui imponitur*”¹⁴. Jeśli mamy do czynienia z nazwą drugiego typu, to zawiera ona zarazem wiadomości o cechach swojego desygnatu. W pierwszym przypadku taka zależność nie zachodzi.

W tym duchu, lecz jeszcze dobitniej wypowiada się William Ockham¹⁵. W jego poglądzie istotne jest uwydatnienie wtórności oraz zmienności znaczenia słowa. Same słowa są to po prostu znaki podporządkowane pojęciom lub intencjom umysłu. Gdy chcemy mówić o przysługującej słowom właściwości oznaczania czegoś, to tylko wtedy, gdy między nadrzędnym wobec niego pojęciem a nim samym wystąpi określona odpowiedniość. Bowiem to samo słowo w zależności od związanego z nim pojęcia znaczy nie to samo. Także w ujęciu Ockhama, jak widzimy, wywód etymologiczny nie daje szans wyjścia poza sferę językową. Droga ta, niegdyś prosta, wydłużała się coraz bardziej i komplikowała dokładnie tak, jak wzrastała i różnicowała się wiedza człowieka o świecie zawarta w nauce. Może tu należy szukać przyczyny, dla której nauki ściśle tak szybko zrezygnowały lub w minimalnym stopniu skorzystały z operacji etymologizowania.

Przezwyciężenie moralizującego symbolizmu i zastąpienie go praktyczniejszym podejściem do świata przyrody pozwoliło lekceważyć taką technikę poznawczą. Krytyka poglądów na uniwersalia przyczyniła się do powstania postawy badawczej kładącej przecież nacisk na znaczenie jednostkowego, materialnego przedmiotu. Zachęciła do prowadzenia konkretnych obserwacji¹⁶. Oczywiście staje się fakt, że wiedza uzyskana przy pomocy wywodu etymologicznego nie mogła nikogo zadowolić.

Innego typu informacji potrzebował historyk i teolog. Ich nadzieje w tej mierze spełniał nadal z powodzeniem wywód etymologiczny ograniczony, jak wspomnieliśmy, do nazw i imion własnych. Żywotność tego proceduru nie kończy się

¹¹ Wykład Heksameronu [w:] Abelard, *Rozprawy*, przekł. L. Joachimowicz, Warszawa 1969, s. 608 n.

¹² Wnikliwą analizę poglądów Tomasza w tym względzie przeprowadził R. M. Mc Inerney, *The Logic of Analogy. An Interpretation of St. Thomas*, The Hague 1961, s. 50 n.

¹³ *In I Periherm.*, lect. 2, n9.

¹⁴ *De veritate*, q. 4, a. 1, ad 8.

¹⁵ *Suma logiczna*, ks. I, rozdz. I, s. 12, wyd. T. Włodarczyk, Warszawa 1973.

¹⁶ A. C. Crombie, *Nauka średniowieczna i początki nauki nowożytnej*, t. I, s. 44.

wraz ze schyłkiem wieków średnich¹⁷. Uciekano się doń i w czasach późniejszych. Przy jego pomocy można było wyjaśnić pochodzenie własnego narodu i państwa, wskazać założyciela rodzinnego miasta, odtworzyć najdawniejsze inaczej niedostępne dzieje. Przekonanie, że właśnie te wszystkie wiadomości dają się wydobyć z etymologii nazwy czy imienia własnego musiało zyskać oddzielne uzasadnienie, skoro utrzymywało się długo po zakwestionowaniu podstaw teoretycznych przypisywanych całości zjawiska.

Wydaje się jednak, że dla działalności historiograficznej jego uzasadnienie i oparta na tym praktyka tłumaczą się bez uciekania do pomocy głębszych założeń poznawczych. Manifestuje się tu raczej stan ówczesnej wiedzy o opisywanych zjawiskach¹⁸. Punktem wyjścia jest dla niego swoiste doświadczenie empiryczne, a nie przesłanki wynikające z jakiegś konstrukcji teoretycznej, choćby uznanej za najbardziej wiarygodną. Tradycję posługiwania się w dziełach historycznych wywodem etymologicznym wspiera również odziedziczona bezkrytycznie po wcześniejszych pokoleniach wiedza o najdawniejszych dziejach ojczystych społeczności. Najłatwiejszym środkiem na znalezienie nobilitującego związku z historią starożytnego Rzymu pozostawał ciągle zabieg etymologiczny. Właśnie od tej strony przyszły w dobie Odrodzenia ataki na rezultaty owych operacji. Długie zaś utrzymywanie się etymologii imion własnych w literaturze hagiograficznej spowodowane było innymi względami. Tu odwoływano się do innego porządku. Sens rzeczom i nazwom wyznaczała każdorazowo boska opatrność, dlatego np. w imieniu świętego można było szukać jej szczególnych przejawów przychylności¹⁹.

Zakwestionowanie istnienia realnej odpowiedniości między rzeczywistością językową i pozajęzykową wywołało doniosłe zmiany przede wszystkim w średniowiecznej teorii poznania, lecz również wpłynęło na modyfikację obowiązującej wtedy doktryny estetyczno-literackiej. Słowo tracąc swój nadzwyczajny statut poznawczy zyskało za to jako środek artystycznej wypowiedzi odmawianą mu wcześniej autonomiczność²⁰. Dopiero teraz twórca mógł czuć się właścicielem i sprawcą kreowanej przez siebie rzeczywistości. Jego biegiłość stała się najwyższą samoistną wartością, powodem niekępowanej niczym dumy autorskiej. Niezależność wizji literackich uchylała kontrowersje i ograniczenia, jakie musiał przyjmować, gdy w słowie szukano bezpośredniego odzwierciedlenia rzeczy i jej głębszego sensu złączonego z aktem boskiego stworzenia. Artysta musiał zadowolić się mianem imitatora, bo prawdziwym twórcą i poetą był Bóg. Jedynie słowa jego dzieła, Biblii, odkrywały ukrytą istotę i właściwe alegoryczne znaczenie rzeczy. Człowiek-Poeta nie mógł rywalizować z Bogiem Twórcą i Poetą. Ta niewdzięczna sytuacja, a wraz z nią wiara w szczególną moc etymologii, zginęła wtedy, gdy zmieniły się poglądy na związki łączące słowo i rzecz²¹.

¹⁷ A. Grau, *Der Gedanke der Herkunft in der deutschen Geschichtschreibung des Mittelalters. Trojasage und Verwandtes.*, Inaugural. Diss., Leipzig 1938, s. 44 n.

¹⁸ Mamy na myśli przekonania średniowiecznych wspierane przez ówczesne obserwacje typu socjologicznego, które pozwalały przyjmować, że np. każde miasto powinno mieć konkretnie dającego się określić założyciela. Jego imię upamiętnia się w nazwie tego miasta. Podobnie swoich eponimów i założycieli ma każda nacja.

¹⁹ H. Delehaye, *Les legendes hagiographiques*, Bruxelles 1953, s. 45 n.

²⁰ Zagadnienie to szczegółowo omawia H. H. Glunz, *Die Literaturästhetik des europäischen Mittelalters. Das Abendland*, Bochum-Langendreer 1937, s. 505 n.

²¹ Por. F. L. Borchardt, *Etymology in Tradition and in the Northern Renaissance*, „Journal of the History of Ideas”, 29, 1968, s. 415—429; tenże, *German antiquity in Renaissance Myth*, London — Baltimore 1971.